Nr. 87. Środa 27. Maja 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent. a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Moskiewskie straże wiejskie i polskie pospolite ruszenie.

Równocześnie prawie wydano dwa akta, wprost do przeciwnych celów zdążające, i mające się nawzajem paraliżować. Jeden wyszedł ze strony rządu moskiewskiego, drugi od Rządu narodowego. Obadwa akta mają na celu wciągnąć ludność wiejską do walki. Moskwa poprowadzić chce włościan do rewolucji społecznej, do rzezi, i w krwi klasy oświeconej utłumić pragnie powstanie; Rząd narodowy przeciwnie w imie wiary i narodowej niepodległości usiłuje poruszyć masy włościańskie i poprowadzić je przeciw Moskwie. Podczas gdy Moskwa buduje swe nadzieje na namiętnościach antispołecznych tłumu nieoświeconego i oddaniem pod władzę najniższej warstwy ludu wszystkich, co jakąkolwiek oświatą, mieniem lub stanowiskiem wznieśli się po nad gmin, zmierza do wytępienia żywiołu polskiego — Rząd narodowy przeciwnie uczuciem religijnem i narodowem stara się natchnąć włościan i tak podniesionych wprowadzić do walki narodowej o najświętsze prawa ludzkości. Moskwa daje im za przewodników swe płatne narzędzia lub żołdaków, przyrzeka dzienną zapłatę i zapewne tak jak Drucki-Sokoliński w Żytomierskiem rublami płacić będzie od głowy. Rząd narodowy zaś nie przyrzeka teraz włościanom żadnych materjalnych korzyści, nie odróżnia ich nawet od narodu, lecz dając im sam kwiat narodowy, intelligencję, za naturalnych ludowych przewodników, samemi moralnemi pobudkami wzywa ich do wypełnienia obowiązku, do walczenia wraz z całym narodem przeciw Moskwie.

Czem są straże wiejskie, to widzieliśmy w żytomierskim, wasylkowskim i kijowskim powiecie, to dała nam poznać Moskwa w Inflantach koło Dynaburga. Organizować straże wiejskie z włościan, jestto organizować rewolucję społeczną, rzeź. Jeśli się włościaninowi nieoświeconemu oddaje władzę nad klasą oświeconą, to mu się wprost powiada, iż on jest alfą i omegą państwa, a reszta narodu tylko niepożytecznym, niepotrzebnym zawalidrogą w jego szczęściu, którą zawalidrogę ubezwładnić, usunąć potrzeba. Okazuje się tem gminowi, iż on ma jedyną rzetelną wartość obywatelską, reszta narodu zaś nie ma wartości żadnej. Gdy człowiek nieoświecony, nie mający żadnego pojęcia o prawie, zatrzymuje po drogach podróżnych z klasy oświeconej i pyta ich o paszporta i rozstrzyga czy pytany jest bezpiecznym lub niebezpiecznym człowiekiem, to natenczas porządek społeczny jest obalony, przewrot rewolucyjny już się rozpoczął. W najspokojniejszym kraju, gdzie wszystkie warstwy ludności w największej żyją harmonji, jeśli władza zaprowadzi straże wiejskie, to zaszczepi tem rozbrat zupełny między klasami, wywoła w końcu rewolucję krwawą społeczną.

Taką też rewolucję krwawą społeczną zamierza Moskwa wywołać w Królestwie i ziemiach Zabranych. Tonący brzytwy się chwyta. Że w Królestwie jej się to nie uda, nie ulega wątpliwości. Osobliwie niepodobnem jest to uczynić w województwach i powiatach, gdzie jest powstanie. W miejscach zaś, gdzie nie ma powstania, samo wprowadzenie tych straży włościańskich powstanie wywołać musi. Klasa oświecona poddaje się nieraz najsamowolniejszej władzy i znosi jarzmo cierpliwie, lecz nigdy nie oswoi się z tem, aby włościanin nieoświecony był jego władzą. Uczucie to jest tak przykre iż zrywa wszelkie względy, i prowadzi do ostateczności.

Ukaz moskiewski nie wypowiada wszystkiego. Stosuje on swe polecenia do okolic spokojnych. Mówi tylko o miejscowych lub przejeżdżających przez gminę pojedyńczo, że w razie gdy się nie wykażą świadectwami lub okażą podejrzanymi lub niebezpiecznymi, mają być przez włościańskie straże aresztowanymi. Ale w głębi tkwi prawdziwy zamiar. Gdy powstańcy będą przejeżdżać, mają ich przytrzymać. W razie oporu mają użyć przemocy. Więc walka ma się rozpocząć na całym obszarze ziem polskich przeciw biorącym udział w powstaniu klasom. A za walką z zbrojnymi idzie rzeź bezbronnych jako łatwiejsza i bezpieczniejsza, jakto wszystkie kontrrewolucje nas uczą. Oto prawdziwy zamiar moskiewskiego rządu.

Plan dobrze ułożony. Jednakowo mógł się tylko udać przed rozpoczęciem powstania. Po cztery miesiące trwającem powstaniu jest niewykonalnym. Gdzie powstańcy prowadzą już walkę na śmierć lub życie, tam niebezpieczeństwo rzezi nie odwiedzie ich od celu, nie zatrwoży. Kto spalił łodzie za sobą, ten na wycofanie się przez morze nie ogląda się. Przeciwnie ukaz carski o strażach chłopskich doda oleju do ognia, i teraz dopiero można być pewnym, że polskie pospolite ruszenie uda się rzeczywiście.

Sprawa polska za granicą.

Nadzieje wojny zyskują na prawdopodobieństwie. Świat dyplomatyczny przychodzi do przekonania, że władca Francji czuje jeżeli nie ochotę, to konieczność przedsięwzięcia wojny popularnej, któraby rozerwała Francuzów, przyniosła Francji jakąkolwiek korzyść i przysporzyła nową podporę dla dynastji Napoleonidów. Ale nietylko świat dyplomatyczny poczyna wierzyć, że przyszłość przyniesie wojnę. Bardziej jeszcze przekonania tego są wszystkie niemal warstwy i stronnictwa społeczeństwa francuzkiego. Żaden Francuz nie może sobie pomieścić w głowie, by Francja i ces. Napoleon mogli spokojnie przypatrywać się, jak Moskwa całą nawałą tatarską będzie usiłowała zgnieść powstanie polskie. Oficerowie francuzcy, a nawet szeregowcy poczynają szemrać już na cesarza, iż wysełał ich do Meksyku na żółtą febrę, miasto pchnąć ich na brzegi Wisły i oswobodzić naród, pokrewny z nimi dziejami ostatnich czynów bohaterskich. Dodajmy do tego ruch wyborczy we Francji, gdzie wzburzone umysły wychodzą z karbów zakreślonych przez policję, a znajdziemy, iż jest ze strony ces. Napoleona zupełnie rzeczą naturalną — zamiar wojny.

Wielką ponętą dla ces. Napoleona w tym względzie jest waśń rządu pruskiego z narodem. Prusy, tym sposobem zupełnie ubezwładnione, na wypadek wojny nie byłyby nawet w stanie pomagać Moskwie. Goltz, poseł pruski w Paryżu, przeczuwa to również jak i Budberg. Trwoży go osobliwie owa cisza niebezpieczna, która w gabinecie francuzkim panuje względem Prus. Ani p. Drouin de l'Huys, ani lord Cowley nie objawiają ani słówkiem co myślą o polityce pruskiej. Goltz nachodził kilkakrotnie obu tych dyplomatów, by się czegoś dowiedzieć, lecz nadaremnie. Rząd angielski nietylko, że nie stawia już żadnych przeszkod tym zamysłom napoleońskim, lecz przeciwnie w sposób widoczny stara się ułatwić ich wykonanie.

O obecnem stanowisku Anglji wobec sprawy polskiej, piszą tak do Jen. Kor. z Londynu:

„Usposobienie naszych sfer rządowych względem najważniejszej kwestji bieżącej, staje się z dniem każdym bardziej stanowcze. Nie podlega żadnej wątpliwości, że mężowie kierujący w sprawie tej są przeciwnikami Moskwy, i że mają za sobą całą opinję publiczną Anglji. Zdaje się, iż postanowiono tym razem nie stawać w pół drogi, nie odraczać sprawy, lecz załatwić ją rzeczywiście. Nikt u nas nie pokłada najmniejszej ufności we wszelakie zapewnienia Moskwy. Nauczono się ostatniemi czasy nie wierzyć jej, wiedząc jak Moskwa dotrzymuje zobowiązań na siebie wziętych. Na dowód przytaczają morze Czarne, Czerkiesów i prowincje północno-słowiańskie w Turcji. Zwróciło tu uwagę publiczności przyjęcie, jakiego doznała niedawno u lorda Palmerstona deputacja rzemieślników londyńskich pod przewodnictwem profesora Beesly. Deputacja żądała wojny. Lord Palmerston przyjął adres i niemym ukłonem odprawił deputację. Zresztą zdaje się, jakoby naczelnik ministerstwa angielskiego z umysłu dozwalał się popychać naprzód przez opinję publiczną. Prócz wspomnionego przyjęcia deputacji zdają się dowodzić tego kilkakrotne wzmianki, rzucone jakoby od niechcenia ze strony lorda. Treścią ich jest, iż podług jego zdania obietnicom moskiewskim nie należy dawać wiary w większym zakresie, niżeli sięgają czyny. Nie potrzeba wspominać, że usposobienie Anglji bardzo mile przyjmowane jest w Tuilerjach. Tam bowiem atmosfera bardziej jeszcze pachnie wojną, niżeli u nas. Jednakowoż po tamtej stronie kanału La Manche (w Paryżu) chcianoby się dowiedzieć, jak dalece wystąpiłaby Anglja ze swą pomocą w razie rzeczywistych działań przeciwko Moskwie."

Wspominaliśmy wczoraj, że mocarstwa zachodnie nie biorąc już Austrji w rachunek, postanowiły, jak się zdaje, zaproponować w Petersburgu zawieszenie broni, i to w formie takiej, jaką Anglja wniosła. t. j. że wojska moskiewskie miałyby opuścić Kongresówkę z wyjątkiem twierdz. Rząd moskiewski oczywiście na to przystać nie może, znaczyłoby to bowiem abdykować ze swej godności nito prawowitej. A przystać nie może z rozmaitych przyczyn. Znajdujemy pod tym względem uwagi godną korespondencję w Gazecie Kolońskiej. Opiewa ona:

„Petersburg dnia 17 maja. Noty, któremi Moskwa odpowiedziała mocarstwom dyplomatycznie interweniującym, zawierały obronę zasadniczą tego, co Moskwa uważa za swoje prawo. Rząd tutejszy jednak wie tyle o ewentualnych zamiarach Francji i o roli niebezpiecznie biernej, jaką odgrywa Anglja, iż nie poprzestaje na rozwinięciu teoretycznem kwestji prawnej. Gorczaków przeto biorąc za podstawę myśl kongresu, rzekł niedawno do lorda Napier, posła ang. w Petersburgu: „Anglja uznaje, że Moskwa znajduje się w prawnem posiadaniu Polski, i że w. księstwo Warszawskie otrzymała pod tytułem królestwa Polskiego i pod warunkami traktatem ułożonemi. Co do kwestji posiadania więc Anglja i Moskwa zgadzają się. Różnica zachodzi tylko co do interpretacji traktatów. Pod tym względem wszakże jest całkiem naturalnie najwyższym trybunałem kongres tych, którzy podpisali traktaty wiedeńskie. Zwołajmy więc kongres. Moskwa jest gotową przystać na to."

„Zeszłej soboty (16) miał Gorczaków podobną rozmowę z ambasadorem francuzkim (ks. Montebello.) Oświadczył mu, że Moskwa chce wziąść udział w kongresie, lecz stawi jeden tylko warunek, t. j., aby jej nie zaprzeczano prawnego posiadania Polski. (Zastrzeżenie takie jest charakterystyczne. Moskwa przewiduje, że niektóre mocarstwa mają zamiar zakwestjonować jej prawne posiadanie Polski.) Gabinet tutejszy miał powód tembardziej do takiego zastrzeżenia, ile że z korespondencji ministerstwa zagranicznego widzi dowody niedwuznaczne, że Francja ciągle jeszcze dąży do zupełnego odłączenia Polski od Moskwy, a nawet poruszając myśl unii personalnej obu tych krajów, czyni to w przypuszczeniu, że późniejsze wypadki powstańcze w Polsce, wypędzą dynastję moskiewską. Ostatnią propozycję angielską względem zawieszenia broni, uważają tu za żart. Z drugiej strony rząd moskiewski zupełnie jest przekonany, że Austrja nie posunie się ani na krok dalej nad to, co zażądała w swym ostatnim programie (autonomja administracji polskiej, reprezentacja narodowa, wolność wyznań.) A ponieważ polityka angielska jest tego rodzaju, że albo przypuszcza szturm, albo leniwieje zupełnie, to sądzą tu, że Francja żadną miarą niedokaże, by się z Anglją i Austryją porozumieć co do kroku drugiego przeciwko Moskwie."

Car zresztą w dziwnem znajduje się położeniu. Na początku wybuchu polskiego w kilku przemowach do deputacji i w blankietach adresowych, rozesłanych po całym obszarze starej Moskwy, zaapelował on do patrjotyzmu moskali, wystawiając ruch polski jako zamach na ojcowiznę moskiewską. Dziś sypią się ze wszech stron od szlachty, mieszczaństwa i włościan niezliczone adresy, tchnące najwyższem poświęceniem i ofiarujące carowi krew i mienie na obronę ojcowizny. W samym Petersburgu przyszło do kilkakrotnych demonstracyj przeciwko ambasadorowi francuskiemu. Czynownicy rozpościerają nieustannie agitację w tym kierunku. Moskwa formalnie jest zfanatyzowaną i przypominając sobie rok 1812 odgraża się Francuzom, iż gdyby im przyszła chętka w interwencji zbrojnej za Polską lądować na wybrzeżach kurlandzkich, dobywać Kronsztadu i wdzierać się do Petersburga, gotowi są powtórzyć scenę przedpięćdziesięcioletnią i w najgorszym razie spalić nawet Petersburg. Wszystkie te objawy mają niezmierną wagę w razie, gdyby mocarstwa zachodnie postawiły rzeczywiście Moskwie wniosek zawieszenia broni i zażądały od niej takiego aktu upokorzenia. Car nie mógłby się cofnąć i musiałby odmówić, bo inaczej cała opinja moskiewska oburzyłaby się na niego, a jeżeli prawda, że mocarstwa zachodnie żądaniem takiem chcą prowokować Moskwę do wojny, to czegoż więcej potrzeba?

Wiadomo, że rząd włoski d. 23. kwietnia wystosował notę do Petersburga, wstawiając się za Polską; wiadomo także, że Gorczaków odpowiadając na nią, zrobił wzmiankę o konieczności surowego postępowania w obec rewolucji, i dał do poznania, że zasady Moskwy względem Polski różnią się bardzo od zasad, jakiemi kieruje się królestwo Włoskie. Ministerjum turyńskie jest wielce niezadowolone tą odpowiedzią, i zamyśla odeprzeć twierdzenia Moskwy w ten sposób, iż Włochom wiadome są wprawdzie obowiązki każdego rządu w obec rewolucji, lecz równie wiadomem jest powszechnie, czego dowodzą dzieje, że do uniknięcia rewolucji jest jeden tylko środek: uznanie i zadosyćuczynienie potrzebom niezbędnym narodów.

Sądząc po artykule zamieszczonym w dzienniku półurzędowym tureckim Terdżumani Ahwal, rząd turecki postanowił w sprawie polskiej iść z Francją i Anglją. Artykuł ten jest zanadto uwagi godnym, by go można przemilczeć. Na wstępie skreśla długoletnie cierpienia Polski i wyłuszczając barbarzyński system ciemięztwa moskiewskiego, porównuje stan poddanych chrześcjańskich sułtana, którym Moskwa zawsze narzuca się za protektora, ze stanem poddanych moskiewskich. Następnie przypomina, że w r. 1849 sułtan Abdul Medżyd z powodu kilkuset chrześcian, chroniących się na jego terytorjum (wychodźcy węgierscy), był gotów wystawić tron swój i państwo raczej na klęski wojny, niżeli przyjąć żądanie wydania tych nieszczęśliwych w ręce ich zwycięzców. Tenże sam sułtan rozkazał później rozstrzelać gubernatora jeneralnego i marszałka wraz z kilkoma oficerami i urzędnikami, ponieważ nie sprzeciwili się dość energicznie prześladowaniu chrześcian w Syrji. Wszystko to uczynił sułtan dla chrześcian, podczas gdy chrześciański król Prus używa swych jenerałów i wojsk do tego, by nieszczęśliwych swych współwyznawców, szukających schronienia pod prawami pruskiemi, chwytać i wydawać oprawcom moskiewskim. W końcu powiada artykuł: „Winszujemy sobie naszego barbarzyństwa w obec cywilizacji prusko-moskiewskiej."

Dzienniki duńskie z dnia 16 maja zawierają odezwę do narodu duńskiego, by składkami niósł pomoc powstaniu polskiemu. Podpisani są na niej między innymi exminister prof. Klausel, prof. Allen, znany historyk, i Plong, redaktor dziennika Faedrelandet. Odezwa między innemi mówi, że naród duński musi się poczuwać do obowiązku okazania sympatji dla Polaków walczących o wolność, albowiem i jemu samemu zagraża podobny los, jak Polakom (ze strony bundestagu). „Co najmniej, czytamy w odezwie, widzimy z tego, jak nasi wrogowie się wyrażają, iż czekają tylko na sposobną chwilę, by kraj nasz takiemże samem nadużyciem przemocy, z jakiem postąpiono dawniej względem Polski, rozkawalkować i rozedrzeć." Duńczycy spodziewają się w ogóle skorzystać z ruchu polskiego w obec Niemiec. I to jest właściwą przyczyną, dla czego wychodzą z obojętności kilkomiesięcznej i naraz okazują tak wiele uniesienia dla Polaków. Studenci kopenhagscy wystowali adres do Polaków.

Dzienniki finlandzkie żartują sobie z Pszczoły Siewernej, która opowiada z zadowoleniem o adresach najpoddanniejszej lojalności, przesyłanych z Finlandji do Petersburga. Rzeczywiście rząd petersburski rozkazał rozmaitym korporacjom przesyłać sobie takie adresa; co one warte, wie zapewne najlepiej sam rząd moskiewski.

Wiadomość, że eskadra szwedzka zwidzi francuzki port wojenny Cherbourg, bardzo nie mile dotknęła uszu petersburgskich, bo spodziewać się można, że flota francuzka odwdzięczy się za grzeczność i odwidzi Karlskronę; a ponieważ może się zechce przypatrzyć brzegom finlandzkim, wysyłają już teraz 20 batalionów piechoty, 2 baterje i 3 pułki kozackie do Finlandji, gdzie nadto urlopników bataljonów strzeleckich ściągają pod chorągwie. Dowództwo nad tą utworzyć się mającą armją północną ma objąć brat carski, w. książę Mikołaj Mikołajewicz, który teraz dowodzi gwardjami. Powołano oficerów urlopowanych gwardji i wysłano do pułków, słowem, wszystko gotują do wojny. W Kronsztadzie też się jakoś sposobią bardzo pilnie. Przebąknją że w razie danym należy spalić Petersburg.

Ziemie Polskie.

Z Husiatyna 23. maja.

(X) W winnickim, latyczewskim, bracławskim i olhopolskim powiecie wybuchło powstanie; rozmiary jego nieznane, więcej tam podobno konnicy. W olhopolskim i jampolskim powiecie usposobienie ludu nie złe, jak mówią; nad granicą zwykle lud zdemoralizowany, więc i gorzej usposobiony, (osobliwie kobiety mają tchnąć ogromną nienawiścią przeciw panom), tem bardziej, że w wielu miejscach są właścicielami exczynownicy moskiewscy, którzy przyszedłszy zdzierstwem i t. p. do majątku, z przyzwyczajenia system ten na swych poddanych dalej praktykowali.

Telegram handlowy zakazał spedytorom wysyłanie przesyłek wszelkich do Winnicy i Mohilewa. Przestrach paniczoy między moskalami, wszędzie słupy alarmowe, słomą obwinięte, pod niemi straż, sam na własne oczy widziałem takowe z granicy. Na tamożni husiatyńskiej wszystkie akta i towary spakowane; 14 podwód ciągle czeka. Wojsko z Lanckoronia wzięto na podwody i zawieziono w głąb kraju. Paczkowano do Orynina w zeszłym tygodniu. Na paczkarzy strzelił objeżczyk moskiewski, a dwie roty piechoty, mniemając że to już powstańcy nadciągają, czmychnęły tak pięknie, że po trzech dniach jeszcze 25 z nich brakowało. Jest to fakt autentyczny.

W Husiatynie austrjackim siedzi jakiś p. S., mirowy pośrednik, wygadujący na Rząd narodowy a chwalący moskali. Ciągle ma wyjeżdżać a siedzi, i znosi się z żydem z Kamieńca, któremu nibyto zarząd majątku powierza.

Niedawno temu odbyła się do Niźborga w powiecie kopyczynieckim wyprawa w skutek doniesienia, że w szczątkach pałacu, czy też zamku tamtejszego, przechowuje się kilku powstańców. Wyprawa ta składała się z huzarów, straży finansowej, p. aktuarjusza powiatowego i naczelnika powiatu p. Lenczewskiego. Przeszukiwania były nadaremne, gdyż zgoła nic nie znaleziono.

Z Bełzkiego 26. maja.

(A. D.) Przeczytawszy korespondencję z pod Bełza pod znakiem Y, w nr 84 Gazety Narodowej zamieszczoną, a zawierającą opis ostatnich bitew połączonych oddziałów Zapałowicza i Czerwińskiego z dni 18. i 19. b. m., przyznać muszę, że jest pod względem wydarzeń podczas bitwy z zupełną świadomością rzeczy skreśloną, widocznie jednak jest ona pisana przez uczestnika, który dowódcy przy końcu nieobecnego, na chwilę nie odstępywał, a przeto o losach reszty uczestników nie wiedząc, nawet o ostatecznym rezultacie krwawego dnia tego zupełnie był nieświadomym.

Jedno tylko w tem sprawozdaniu przepomniano. Nie podniesiono waleczności, zimnej krwi i nadzwyczajnej odwagi, z jaką prowadził Zapałowicz bój z Moskwą d. 18 i 19 maja aż do godziny 6 wieczór.

Około godziny pół do szóstej wieczorem działa ucichły, jednocześnie jednak dał się słyszeć z tyłu prawego skrzydła polskiego silny ogień tyraljerski i rotowy. Moskale usiłowali wyprzeć nas z lasku na łąki przed Mołozowem położone, gdzie niezawodnie we dwa ognie nas wziąwszy do szczętu byliby nas zniszczyli, lub przynajmniej ciągle nam na karku siedząc, do granicy wyparli.

Prawego skrzydła bronił źle uzbrojony, a co więcej, nieobecnością dowódzcy zdemoralizowany oddział Czerwińskiego. Uczuliśmy wszyscy niebezpieczeństwo tej chwili. Dowódzca Zapałowicz oddaliwszy się do rannych, nie był w tej chwili przy nas obecnym.

Sytuacja nie dozwalała zwłoki. — Bądź co bądź należało atak ten odeprzeć. — „Na ochotnika, na bagnety!“ rozległ się okrzyk po całym obozie. Wnet uformował się oddział z blisko 120 ludzi, w większej połowie z gwardyj złożony.

„Naprzód wiara! hurra!“ i bez komendy i bez komendanta, czysto instynktem i zapałem wiedzeni, rzuciliśmy się na moskali, którzy mimo morderczego ze swojej strony półtora godziny trwającego ognia, nie dotrzymawszy nam bliżej jak na 15 kroków i nie czekając nawet zetknięcia, strwożeni naszym zapałem z placu uciekali, pozostawiając nas zupełnymi panami pobojowiska i zostawiając na placu mnóstwo zabitych i rannych.

Stanowcze to i zupełne zwycięztwo, które było rzeczywistym dnia tego rezultatem, rozstrzygnął jedynie ostatni ten nasz atak na bagnety.

Pomimo dotkliwych i boleśnych strat upojeni radością z tego ostatniego tak świetnego powodzenia broni naszej, zebrawszy w największym pospiechu rannych i sformowawszy się naprędce, bezzwłocznie ruszyliśmy w głąb lasu na miejsce naszego dawnego obozu; lecz jakież było nasze zdziwienie i rozpacz, gdyśmy tam nie zastali nikogo — nikogo nawet, co by nam powiedział, gdzie i którędy udał się dowódzca z resztą oddziału!

Wysłaliśmy natychmiast piesze i konne rekonesanse, dawaliśmy nasze sygnały, czekaliśmy w miejscu do godziny pół do dwunastej w nocy — wszystko nadaremnie.

Błędnie tedy zupełnie twierdzi szanowny korespondent Y, że dowódzca Zap. z 120 ludźmi i furgonami nas na miejscu dawnego obozu oczekiwał, bo właśnie my, bez najmniejszej zwłoki zaraz po wyparciu moskali, na miejsce dawnego obozu przybywszy, tamże więcej niż 3 godziny na nich czekaliśmy. Jeżeli zaś podczas boju na prawem skrzydle w obozie trąbiono — to zaiste dziwna jest pretensja, żebyśmy w tak mocnym ogniu mogli słabą na pół wiorsty oddaloną trąbkę słyszeć; rekonesanse i pojedyńczy konni, na nasze odszukanie wysłani, dobrze huk strzałów na prawem skrzydle słysząc, tam tylko jedynie szukać i znaleźć nas mogli

Odpocząwszy tedy w miejscu dawnego obozu przez 3 godziny, nie mając ani żywności ani mapy, ani amunicji, ani pieniędzy, co wszystko zostało przy dowódzcy — młody żołnierz znużony do upadłego nieustannemi forsownemi marszami, zupełnym brakiem ciepłego pokarmu, a nawet i wody do picia — ruszyliśmy ku granicy, aby trochę odpocząć i tam czekać na dowódzcę i na dalsze rozkazy.

Maszerując noc całą pod tymczasowem dowództwem kap. 3 komp. strzelców A. U, stanęliśmy około god. 9 o pół wiorsty od granicy na bardzo źle wybranem miejscu — gdy w kwadrans później nadjechał jeden z naszych najzdolniejszych oficerów, były major angielski Tch., który dla pewnej rekwizycji pozostał był w tyle — ujrzawszy złą pozycję, wykrzyknął: „Na miłość Boga dalej“, wtedy bardziej zdemoralizowana część oddziału naszego, biorąc to za znak, że nieprzyjaciel jest blizko, porwawszy za broń, spiesznym krokiem w największym nieładzie zdążywszy do granicy, i tam broń rzuciwszy, do Galicji przeszła. Wszystkie usiłowania nasze, aby wstrzymać przekroczenie granicy, były nadaremne. Przynosiliśmy broń na kupy i wzięliśmy się do chowania, co nam się w małej tylko liczbie udało, albowiem ostrzeżeni o wielkości nadciągającego wroga, widząc się w liczbie zanadto małej, bo ledwie 20 do 30, raz po razu o grożącem nam niebezpieczeństwie odcięcia od granicy ostrzegani, w ostatniej chwili, ostatni, z pękającem od żalu sercem, granicę przejść byliśmy zmuszeni.

Taki jest smutny koniec tej wyprawy, która pewnie pomimo dotkliwych strat, poniesionych w ostatniem zwycięztwie, całkiem inny, świetny obrót byłaby wzięła, gdyby nie zaszłe nieporozumienia, a ztąd powstały nieład. Mylnie jednak szanowny korespondent Y. nieposłuszeństwu i nieuwadze podrzędnych oficerów, a dalej nieposłuszeństwu i bezkarności ogółu całą winę przypisuje; sumiennie bowiem zaręczyć mogę, że krom pojedyńczych wyjątków, bez których wszakże nigdy się nie obejdzie, karność i posłuszeństwo, szczególnie w stanowczych chwilach, wzorowo dotrzymane bywały; zaś przełożeni, prawie wszyscy doświadczeni regularnych wojsk europejskich oficerowie, tak w odwadze jak i w posłuszeństwie podwładnym kolegom swoim przykładem byli. Dopełniając niejako poczet odznaczających się sumiennem pełnieniem obowiązków swoich, jako naoczny świadek wymienić muszę pp. T. R. i Ch., którzy przy ostatnim ataku kolegów swoich wyprzedziwszy, z niesłychaną odwagą pierwsi na wroga się rzucili.

Z Horodła 19 maja.

W Gazecie Narodowej z dnia 30 kwietnia r. b. nr. 65 korespondent z Lubelskiego, zamieścił nas w liczbie osób, które miały podać adres do w. ks. Konstantego, wyrażający nieuznanie powstania i oddanie zagrożonej religji pod opiekę Moskwy. Niniejszem protestujemy przeciwko temu oświadczając, że o żadnym adresie nic nie wiemy, danego nam przez korespondenta współtowarzysza ks. Lenkiewicza nie znamy, bowiem tego nazwiska księdza w naszej dyecezji niema; oświadczamy, że jeżeli adres rzeczywiście egzystuje z naszemi podpisami, w takim razie te są sfałszowane. Korespondenta owego prosimy, żeby albo drogą, jaką za właściwą uzna, współudział nasz w adresie dowiódł nam, albo też, aby doniesienie swe w Gazecie Narodowej odwołał.

Ks. Antoni Panasiński,
proboszcz gr. k. horodelski.
Ks. Klemens Panasiński.

*Z Litwy w maju.**)

Z listu mego, któren w kilka dni po wyjeździe pisałem do was, wiecie zapewne, w którą stronę udałem się. — Otóż przedarłszy się z moimi 30 ludźmi przez granicę, dostaliśmy się w Kowieńskie, i znajdujemy się obecnie w głębi Litwy. — Oddział mój pomału wzrastał, i teraz mam już koło 100 ludzi. Więcej nie przyjmowałem i nie przyjmuję, bo uważam, że większa liczba tak nędznie uzbrojonych jak my jesteśmy, szkodziłaby nam tylko. — Wy bo tam na pograniczu, przywykliście widzieć w obozach powstańczych sztućce, karabiny, rewolwery, szable, ale nam tu biednym Litwinom i o nędzną dubeltówkę trudno. — Tak naprzykład w moim całym odziale jest 24 karabinów zdobytych na moskalach, 16 dubeltówek, a reszta pistolety, szable, kije i noże. — Prawdziwie te ostatnie przynoszą nam największą korzyść, bo też system wojny, jaką tu prowadzimy, zupełnie nie ten jaki prowadziliśmy pod Langiewiczem i Kurowskim. Jako wojskowy moskiewski, wiem, że jakkolwiek temu wojsku wiele brakuje, to zawsze jednak jest to wojsko regularne, i naszemu partyzantowi źle odzianemu i na wpół uzbrojonemu, ani sposób jest mierzyć się z nim w otwartem polu. Dla tego więc obrabiamy tu te interesa zupełnie inaczej.

Lasy, któremi na szczęście Pan Bóg nie pokrzywdził tej okolicy, są naszym ciągłym obozem i schronieniem. Dnie przepędzamy w nich, w największej cichości, a w nocy zaczynamy żyć i dusić moskali. Mam przy moim oddziale do 10 zręcznych szpiegów, którzy ciągle w około mnie o kilka mil krążą, i o najmniejszym ruchu nieprzyjacielskim dają mi znać, tak, że prawie co wieczór wiem gdzie każdy nocuje, i zaraz uważam, któremu z nich najzręczniej zrobić surpryzę. A surpryzy te robimy zazwyczaj po 12 w nocy, i to stosownie do okoliczności i miejsca: albo z krzykiem i hałasem wpadamy na moskali, lub też cichutko, prawie się czołgając podłazimy do obozu, wybijamy co się da wybić, i zmykamy. Moskale w nocy prawie nigdy nie ścigają, a więc najczęściej uchodzimy bez straty, zostawiwszy kilku a czasem kilkunastu trupów, zabrawszy im broń a często i pieniądze. Znowu przez parę dni chowamy się w takie miejsca, gdzie nas nikt ani widzi ani słyszy, i w największej cichości wyczekujem na zdobycz. — Widzisz więc że przy takiej wojnie dobry nóż jest dogodniejszy jak karabin. Dla tego też moja wiara niechętnie zabiera broń po zabitych moskalach, chociaż im to nakazuję. Przeciwnie na sztylety i rewolwery są bardzo łapczywi. U mnie kto ma rewolwer, nazywa się królem, a ja dla tego że mam ich dwa, nazywam się imperatorem. — W ogóle żaden tu niema swego własnego nazwiska, ale każden jest którymś z królów europejskich, lub ich ministrów. — Takim sposobem mamy między sobą Bismarków, Gorczakowów, Adlerbergów, a nawet Wielopolskich. — Duch u nas doskonały i wesołość do nieopisania! — Prawdziwie mnie po 2letniem życiu zagranicznem ta zmiana bardzo do gustu przypada, i znajduję się zupełnie w mojej sferze. Z początku było mi przykro, tak bezpośrednio i z bliska zabijać ludzi. Wzdrygałem się własną ręką wpychać nóż w serce człowieka, ale widać do wszystkiego przyzwyczaić się można. Już teraz nie robi to mi najmniejszej subjekcji. — Proszę cię, zakomunikuj ten list komu należy. Niech też Krakowianie wiedzą, jak my tu wojujemy, a może by i u nich taki system prawdziwej partyzantki dał się zaaklimatyzować, bo jakkolwiek to sposób dający mało sławy i nasze imiona nie wypłyną tak na wierzch jak tych, co po kilka tysięcy za sobą wodzili, ale my o to mało dbamy; my wiemy, że ten sposób ogromnie moskalom się nie podoba, i oni już tu najobrzydliwszych środków używają, ażeby nas odstraszyć, ale im się to nie udaje. Wszystkie te nikczemności tylko gorzej rozjątrzają ogół przeciwko rządowi moskiewskiemu.

*) Udzielono nam listu prywatnego jednego z dowódzców powstańców na Litwie. Podajemy go do druku z powodu, iż dobrze charakteryzuje sposób wojowania, jaki tam obecnie powstańcy przyjęli. P. r.

Kraków dnia 26. maja.

△ Jak wam pozawczoraj donosiłem, pod Kielcami stali naprzeciw siebie powstańcy i moskale. Otóż tam pod Olesznem zaszła we środę potyczka, której rezultatu dotąd dla tego na pewne wiedzieć nie można, iż okoliczni obywatele wyjechali natychmiast z tamtąd z familjami. Stał tam Oksiński w 800 podobno ludzi, inni powiadają, że w 500. Bończa miał się z nim wtedy chwilowo złączyć, Bończa zaś ma mieć 250 koni, a według innych tylko 150. O ile z innych źródeł wiadomo, rezultat walki musiał być pomyślny, gdyż w kilka dni potem Bończa ogłosił w Działoszycach Rząd narodowy; oddział zaś podobno Oksińskiego widziano onegdaj w Desznie, które to miejsce 7 mil jest od Oleszna odległe.

Bończa pełniąc służbę lekkiej jazdy, a zarazem egzekutora wyroków, skazał podobno jakiegoś rządzcę, opierającego się jego rozkazom, bardzo przykładnie a niewybrednie. Energia ta i surowość, wypływając z samych już funkcyj nadzorczych, jakie wykonuje Bończa, jest zarazem najskuteczniejszym środkiem, zastępującym w wielu miejscach wszystkie morały.

Przemyśl 26 maja.

(F. S.) Wczoraj tj. 25 bm. o godzinie pół do 4 po południu odbyła się rewizja, złożona z jednego c. k. urzędnika, 2 żandarmów, 2 świadków miejskich i jednego sługi urzędowego w mieszkaniu i w sklepie pana Wincentego Praczyńskiego, kupca i obywatela tutejszego.

O rezultacie tejże dowiedziałem się z wiarogodnych ust tylko tyle: Po pokazaniu pisemnego rozkazu i po zrewidowaniu mieszkania, gdzie nic nie znaleziono, udał się tenże urzędnik w towarzystwie wyżej wymienionych osób, do sklepu p. Praczyńskiego, gdzie rewizję od piwnicy zaczęto i gdzie pomimo mozolnego szukania nic nie znaleziono.

Z tamtąd udali się do składu, napełnionego towarami rozmaitego rodzaju, i tam nic nie znalazłszy, opieczętował p. urzędnik tylko 3 paki podejrzane z towarami bławatnemi, należące kupcom z Sambora i Dobromila.

Jak się zdaje, tylko fałszywa denuncjacja była przyczyną tej rewizji.

Mościska dnia 25. maja.

(X. S.) W powiecie mościskim dnia 23. b. m. aresztował patrol wojskowy w skutek wskazania chłopów w Trzciańcu trzech podróżnych, których do urzędu odstawił. Naczelnik powiatu p. Chlebik odebrawszy im pieniądze i paszporta, rozkazał dwóch z tych jednym łańcuchem do siebie skuć, i tak skutych odesłał do Lwowa.

Podług wiarygodnych wiadomości, jakie otrzymała Gazeta Lwowska od granicy Podola rosyjskiego, dnia 9. b. m. pokazały się w gubernji kijowskiej nietylko w mieście Kijowie, ale także w obwodzie berdyczowskim, mianowicie w Wasylkowie, Skwirze, Taraszczy i Radomyślu oddziały powstańców. W Kijowie pojmano 9. b. m. 40 zbrojnych powstańców. We wszystkich miejscach gubernji kijowskiej i żytomierskiej, gdziekolwiek weszli powstańcy, ogłaszali oni rewolucyjne odezwy (hramoty złote—chciała powiedzieć G. Lw.) przyrzekając zupełną wolność włościanom. W wyżwspomnionych miejscach gubernji kijowskiej przytrzymano mianowicie pod Skwirą 60, a dalej pod Taraszczem 150 zbrojnych powstańców i odstawiono do Kijowa. Później pojmano znowu w Kijowie podług dalszych wiadomości autentycznych 63 powstańców, a 11 innych zabito. W Radomyślu (w gubernji kijowskiej) znajdują się powstańcy w lasach i usiłują wtargnąć do obwodu owruckiego. We wsi moskiewskiego jenerał-adjutanta hrabiego Rzewuskiego, w Pohrebyszczu zniszczony został całkowicie pałac ze znajdującem się w nim mieniem hrabiego.

L'Europe podaje następujący list wysokiego urzędnika z stronnictwa Wielopolskiego, który d. 2 b. m. dostał się był w ręce powstańców:

„Odjazd w. księcia jest rzeczą zdecydowaną, kłopot tylko sprawia jeszcze energiczny w tej mierze opór margr. Wielopolskiego, który ciągle stara się narzucać mu swój sposób widzenia i działa na przekor jen. Bergowi, podobnie jak ten jemu z drugiej strony. Skoro się tylko usunie w. książę, zechce Berg tutaj zaprowadzić rząd wojskowy podług wszelkich tradycyj mikołajowskich. Jego pierwszą czynnością ma być obalenie cienia zarządu cywilnego, zaprowadzonego przez margr. Wielopolskiego. Przywróconemi następnie zostaną departamenta wojskowe z r. 1833, t. j. powiaty zostaną zorganizowane jak pułki lub koszary. Jenerałom i pułkownikom dowodzącym zostanie nadąną władza dowolna. Tak będzie zaprowadzony stan oblężenia w najszerszych granicach.

„Lecz na tem nie ograniczają się plany wojenne jenerała. Posłał on do Petersburga memorandum nadzwyczaj ciekawe, gdzie wyszczególnia wszystkie środki, których zamyśla użyć przeciw powstaniu, jeśli mu się da wszelką wolność w działaniu, t. j. jeśli się oddali w. księcia i margr. Wielopolskiego.

„Nastaje nadewszystko na to, co nazywa odpowiedzialnością, którą rozwija w zupełny system, prawdziwie dziki, polegający na czynieniu odpowiedzialnemi gmin, wsi i miast, zamków i folwarków, rodzin i pojedyńczych ludzi nawzajem za zachowanie się powstańców i ich samych względem powstańców, a to pod zagrożeniem prawa wojennego, t. j. rząd zamyśla zmuszać mieszkańców kraju do działania przeciw swym współobywatelom, rodziny do denuncjowania i wyda-

wania swych członków. Żąda, aby ziemie zasekwestrowane, były zachowane przedewszystkiem dla weteranów dla zachęcenia tychże; przedkłada plan kontrybucji wojennej, któryby zmniejszył przynajmniej o trzy czwarte koszta utrzymania armji.

„Zasługuje także na uwagę, iż w tem wypracowaniu jen. Berg oświadcza, iż przedsięweźmie kroki „potrzebne z powodu przewidywanej inwazji francuzkiej“, jakoteż że uważa tę ostatnią za „bezsilną“, jeśli jego rady będą usłuchane. Przekonanie jen. Berga podziela zresztą cały świat urzędowy, tak w Warszawie jak w Petersburgu. Od czasu pierwszej wiadomości o powstaniu wzięły się do pracy bióra wojenne, a wszystkie siły cesarstwa przygotowywano do obrony przeciw Francji; 2. i 3. armja zostały postawione na stopę wojenną jeszcze w lutym. Przekonanie to było tak silnem, iż powszechnie się dziwiono, gdy widziano, iż upływają tygodnie, a następnie miesiące, a nikt Rosji nie zaczepia. Bezczynność ta jest niespodziewaną; niemniej przeto przekonani są wszyscy, iż ona jest tylko chwilową.“

W przypisku zaklina piszący osobę, do której list jest pisany, prawdopodobnie żonę swoją, aby nie opuszczała miejsca gdzie się schroniła, a to dla wielkiej niepewności przeprawy w skutek samowoli żołnierskiej.

List ten wiozła w swej torbie panna Wasyli, tancerka moskiewska, wraz z depeszami do Kalisza. Na rozkaz dowódzcy oddziału powstańczego miała ta pani koło Kalisza zostać powieszoną za szpiegostwo i fałszywe doniesienia.

Kurjer Wileński z d. 21. maja rozpoczyna część urzędową następującem ogłoszeniem bez napisu i bez podpisu:

„Z powodu, iż kraj zostaje na wojennej stopie, zastosowując do niego w zupełności przepisy w tym celu istniejące, p. wileński wojenny, grodzieński, kowieński i miński jenerał-gubernator i dowodzący wojskami wileńskiego wojennego okręgu uznał za nieodzowne przedsięwziąć następujące środki:

1) Zabronić wszystkim miejscowym obywatelom płci mezkiej, tak miejskim, jako też i wiejskim, wyjąwszy włościan, wydalenie się z miejsc zamieszkania więcej jak na 30 wiorst bez osobnych biletów, wydanych przez władze gubernialne, lub wojenno-powiatowe.

2) Za przekroczenie tego przepisu, oddawać mieszczan i jednodworców do roboczych rot zarządu dróg i komunikacji od 6 miesięcy do 1 roku, a szlachtę do więzienia na tyleż czasu z wyegzekwowaniem kary od 50—100 rubli.

3) Wszystkie te egzekucje zastosowywać w miejscowościach zostających na stopie wojennej, za wyrokiem sądów wojennych, a w innych miejscowościach za wyrokiem sądów policyjnych.

Rozporządzenie niniejsze Jaśnie Wielmożnego jenerał-gubernatora podaje się do powszechnej wiadomości. D. 3. (15) maja 1863 r.“

Kronika.

L. 1857.

W skutek rozporządzenia Wysokiego prezydjum ces. król. namiestnictwa z dnia 23. maja r. b. do l. 5384/pr. ces. król. dyrekcja policja wzywa redakcję na mocy § 19. ustawy drukowej, aby sprostowanie obok załączone w najbliższym numerze Gazety Narodowej niezawodnie umieściła.

Lwów dnia 25. maja 1863. Śmidowicz.

Sprostowanie.

Gazeta Narodowa w num. 62, 64, 68 i 70 przytacza szereg faktów nieprawdziwych lub tendencyjnie mylnie przedstawionych.

I tak w korespondencji „z nad Wisły (L).“ zamieszczonej w num. 62, podaną jest wiadomość, że w Zielonce, wsi należącej do Raniżowa, straże chłopskie zatrzymawszy pana Hałatkiewicza, urzędnika c. k. urzędu powiatowego w Sokołowie, zelżyli go i obić go chcieli, czemu tylko prędką ucieczką ujść zdołał.

W skutek urzędowego dochodzenia okazało się, że w przytoczonym wypadku ani obelgi ani groźby ani chęci obicia p. Hałatkiewicza ze strony chłopów miejsca nie miały. Wracając z Raniżowa we wsi Zielonce, dokąd już pod noc przybył, zatrzymany, po sprawdzeniu osoby, najmniejszej przykrości nie doświadczył.

Wiadomość podana w num. 64 w kronice o zatrzymaniu i obdarciu przez włościan w Żurowie służącego Pakuszewskiego idącego za obowiązkiem a którego całą winą wedle tej wiadomości było jedyni e nieposiadanie karty legitymacyjnej, zupełnie fałszywie jest przedstawioną albowiem indywiduum mianujące się Pakuszewskim, a nazywające się właściwie Hawryło Twardyj, dnia 22 kwietnia przytrzymanem było przez pisarza gminnego, Adolfa Żardeckiego w Bukaczowcach w posiadaniu konia skradzionego u p. Stobnickiego, właściciela wsi Bertyszowa. Z powodu tej kradzieży c. k. powiatowy urząd w Chodorowie wytoczył śledztwo przeciw Pakuszewskiemu, właściwie Hawryle Twardemu.

Gazeta Narodowa zresztą w nr. 80 sama wspomniała o mylności wyżwspomnionego podania.

W nrze 68 jest w kronice wzmianka, że 27. z. m. na przedmieściu Wygnaniec pod Rzeszowem, chłopi zatrzymali wóz pocztowy jadący ze Strzyżowa, sądząc że woźnica należy do powstańców, i dopiero wojsko, które na gwałt nadbiegło, uwolniło pocztę, przyczem jednakże miały poginąć niektóre listy i expedycje. Zatrzymanie wozu pocztowego, jadącego ze Strzyżowa, nie zdarzyło się atoli w sposób podany przez Gazetę Narodową. Woźnica bowiem tego wozu, chłopów pijanych nie ustępujących dość szybko z drogi, wyciął kilka razy biczem, z czego powstała burda, której nadchodzący patrol wojskowy koniec położył. Żadne wszelako nie poginęły listy ani expedycje.

W nrze 70 w kronice podana wiadomość, że dzierzawcę Kozielnik pode Lwowem, pędzącego wierzchem za skradzionemi końmi, za Narajowem w lesie nagle napadnięto, że ubito pod nim drągami wierzchowca, że strzelano do niego nawet dwa razy, że zdarto mu siodło z konia, przyczem stracił 27 złr. w. a. i że nareszcie skazano go na ubicie pałkami, czemu tylko szczęśliwym trafem zdołał ujść, jest zupełnie zmyśloną. Okazało się albowiem z przedsięwziętego dochodzenia, a mianowicie pan Wolański dzierzawca Kozielnik sam zeznał, że 16. kwietnia na jadącego wierzchem do Brzeżan za Narajowem w lesie, wieczorem, gdy już się ciemno zrobiło, osoby, których dla ciemności rozróżnić nie mógł, wołały: stój! stój! a gdy nie stanął, kawałek drogi za nim pędziły.

Zdarzenie to zresztą żadnych nie miało dla niego przykrych następstw, a najmniej te, o których wspomina Gazeta Narodowa.

Również wiadomość zawarta w kronice Gazety Narodowej nr. 70, jakoby chłopi w Zawadowie mieszczanina magierowskiego, Leszka Pechnika, 2. b. m. zatrzymali i obili, nie sprawdziła się.

* Wyjmujemy z Czasu następujące wiadomości o nieodżałowanym jenerale Zygmuncie Padlewskim, naczelniku sił zbrojnych województwa płockiego, rozstrzelanym 14. b. m. Rodem był z Ukrainy, służył w rosyjskiej gwardji, emigrował następnie i był profesorem w szkole polskiej w Genui. W miesiącu wrześniu z. r. przybył do Warszawy i odtąd brał najważniejszy i najczynniejszy udział w ruchu narodowym. Gdy 15 i 16 stycz. r. b. młodzież wychodziła z Warszawy, on stanął na jej czele w Kampinowskiej puszczy i przeprowadził przez Wisłę, odtąd nieopuszczał już pola bitwy. Mniej był szczęśliwy od innych dla tego, że objął dowództwo po pierwszych niepowodzeniach w Płockiem, (chwilowo dowodził tam Bończa, który teraz dowodzi oddziałem w Krakowskiem). Gdyby nie ta okoliczność, Padlewski z pewnością więcej by odznaczył się od niejednego bohatera dzisiejszego powstania; miał bowiem do tego wszelkie kwalifikacje. Wykształcony wojskowo i politycznie, służył krajowi całą duszą. Z jego śmiercią, powiększa się wielka liczba strat w ludziach wyższych i niepospolitych, jakie ponieśliśmy już w obecnem powstaniu.

Nie badali go długo, albowiem spostrzegli, że nic się od niego nie dowiedzą. Zachowanie się jego w obec komisji śledczej było pełne godności i szlachetności, o czem daje świadectwo sam Semeka. Mówią, że radzono mu, aby odwołał się do łaski na zasadzie ukazu amnestyjnego: nie chciał tego uczynić i zginął młody, dzielny i utalentowany. Egzekucja odbyła się za rogatkami Płońskiemi w Płocku, na placu wojskowym. Pierwsze strzały ugodziły go w brzuch, dopiero potem żołnierze dobiegli i zabili go. Tam został pochowany. Podkomendni jego postanowili kompensatę, za śmierć Padlewskiego chcą zabić trzech jenerałów rosyjskich, ale nie skrycie jak go zamordowali moskale, ale w boju.

* W okręgu wyborczym Żywiec wybrano na posła do sejmu krajowego powtórnie Jana Siwca, w okręgu zaś wyborczym Myślenice wybrano Józefa Zduna, doktora med. z Suchy.

* Dnia 2. czerwca 1863 odprawi się w kościele paraf. obrz łac. w Nozdrzcu w Sanockiem, uroczyste nabożeństwo za duszę s. p. Ludwika Tarnawieckiego, poległego w 21. roku życia swego w bitwie pod Kobylanką dnia 6. maja 1863, jakoteż za wszystkich dotąd poległych.

* W Kobyłowłokach, powiecie trębowelskim, przytrzymał wójt tamtejszy trzy wozy z bronią d. 23. b. m.

* Ile ma sympatji Garibaldi, dowodzą następujące data podane przez dzienniki zagraniczne. Od r. 1859 wylądowało w Kaprerze, gdzie przedtem nie zatrzymywał się żaden okręt, 150 parowców, z których wysiadło na wyspę przeszło 16.000 osób; 4 okręty w Neapolitańskiem noszą imię Garibaldego, i 4500 dzieci musiał trzymać do chrztu, a około 2000 chłopcom dano imię Garibaldi. Od 3 lat przyjął jenerał dary w wartości 15—20 000 franków a te, których przyjęcia odmówił, wynoszą do 1 miliona franków. Pierwsze są to przedmioty agronomiczne, służące do jego gospodarstwa wiejskiego. Najwięcej podarunków otrzymał z Anglji. Garibaldi jest obywatelem honorowym 90 miast, miasteczek i wsi; prezydentem honorowym 120 różnych towarzystw. Posiada 21 szpad honorowych, z tych 11 z zagranicy. Od r. 1859 otrzymał 3000 adresów i podobnych pism, od tegoż r. 1859 odpisywał sam na 900 listów, na resztę inni za niego odpowiadali, z jego wszakże podpisem. Po amelioracji gospodarstwa na wyspie, przez niego przeprowadzonej, wynoszą teraz jego dochody rocznie około 3000 franków.

Ostatnia poczta.

W około Zytomierza włościanie już się zupełnie uspokoili. Stało się to częścią w skutek nakazów księcia Drucko-Sokolińskiego, odwołującego w niektórych okolicach straże włościańskie, częścią w skutek rozszerzenia się powstania. Oddział powstańców bowiem, liczący przeszło 1000 ludzi, już wkroczył wedle ostatnich wiadomości w powiat żytomierski, i wkrótce tam przyjdzie do starcia.

Z jakiego powodu gubernator żytomierski zaczął zwijać straże włościańskie, opowiadają przybyli ztamtąd podróżni. Gdy ucisk włościan największy bywał w dobrach, których właściciele albo w zażyłości żyli z księciem, albo byli czynownikami moskiewskimi, więc włościanie napadali najwięcej na nich, i więżąc ich i niszcząc ich mienie, mścili się w ten sposób. Tak stało się z najserdeczniejszym przyjacielem księcia, hr. L, tak z wielu innymi, którzy nie łączyli się z powstaniem, lecz ufając w swój patriotyzm moskiewski, pozostali w domu. Pan gubernator musiał aż wojska wysyłać przeciw bandom włościan, a kilkudziesięciu zakutych włościan osadzono w Żytomierzu w turmie.

Do jakiego stopnia dochodzi trwoga dowódzców moskiewskich i czynowników, dowodzi najlepiej ucisk, którego się dopuszczają, ucisk, który im jest większy i w drobnostki się zapuszczający, tem więcej wypływa z tchórzostwa. I tak po miastach na Wołyniu zwołano krawców i szewców i zakazano im robić suknie i buty na zapas. A nawet na zamówienia nie dozwolono im dla żadnego dworu szlacheckiego robić więcej jak po dwa surduty liberyjne i po dwie par butów! Na takie zobowiązanie musieli się biedni rzemieślnicy podpisywać.

O potyczce pod Miropolem dowiadujemy się, iż nie miała żadnej ważności. Powstańcy składając się z samej prawie konnicy, usiłowali z Miropola wywabić moskali na błonia. Padło z obudwu stron po kilku, ale moskale nie chcieli opuścić miasta, a powstańcy znowu nie mając piechoty, nie mogli miasta atakować.

Rozniesiona telegramami wiadomość z Czerniowiec o zajęciu Kamieńca podolskiego przez powstańców, jest fałszywą.

Korespondent ze Lwowa do Bohemii pisze, iż Gazeta Narodowa podawszy wiadomość telegraficzną z Brodów o potyczce między Berdyczowem a Machnówką, zmieniła koniec telegramu. W telegramie stać miało, iż *powstańcy ponieśli klęskę*, a Gazeta Narodowa wydrukowała iż *moskale ponieśli klęskę*. To podanie korespondenta jest *wierutnem kłamstwem*. Mamy dotąd oryginał telegramu. O klęsce powstańców tam niema ani słowa. Telegrafujący donosił, iż szczegóły nie są wiadome, jak to w Gazecie Narodowej stoi.

Pułkownik Lelewel nie udał się w Podlaskie, jakto donosiliśmy z przyczyn łatwych do wytłumaczenia. Dnia 23 b. m. stał on ze swym oddziałem w Potoku, na połowie drogi między Krzeszowem a Tarnogrodem (w Lubelskiem), zkąd o godz. 7 wieczorem wyruszył w dalszy pochód.

Dnia 19 b. m. oddział moskali wyszedłszy z Konina, wpadł do Słupcy (na granicy poznańskiej,) spodziewając się, że zastanie tam powstańców. Lecz ci zawczasu usunęli się. Podobnież z Kalisza wysłano silny rekonesans ku Pyzdrom, gdzie w lasach zbierał się oddział polski. Polacy opuścili zawczasu obozowisko. Tegoż samego dnia na prawym brzegu Warty, między Kaźmirzem a Kleczewem, moskale trafili na przeważający liczbą oddział polski który jednak nie przyjmując walki, cofnął się w kierunku do Włocławka. Taka sama scena odbyła się tegoż dnia na lewym brzegu Warty w lasach między Toliszkowem a Kołem, gdzie Polacy chociaż o wiele silniejsi, nie przyjęli rozprawy na ostre. Widzimy zląd, że w okolicach tamtych mimo dotkliwych klęsk pod Brdowem i Ignacewem, trzymają się liczne oddziały polskie, którym nie przychodzi na myśl uchodzić przed moskalami za granicę poznańską. Owszem biernością swoją przyprowadzają one moskali do rozpaczy.

Kolej warszawsko-toruńska została przerwaną ponownie d. 23 b. m. między Ostrowem a Kutnem.

Dziennika Narodowego nr. 2 zawiera gorącą przemowę do młodzieży szkolnej. Rząd narodowy czuwa nad wszystkiem i wszystko trzyma w swej dłoni. Nowiny Polityczne otrzymały od niego ostrzeżenie z powodu napaści na ks. arcybisk. Felińskiego, pod groźbą, że w razie powtórzenia utracą koncesję. Dnia 18 b. m. kilku młodzieży ochotniczej naszło dom pewnego obywatela na przedmieściu nocną porą, żądając jeść. Zrana nazajutrz zjawiła się z wyższego rozkazu osoba u wspomnionego obywatela, by się wywiedzieć o szczegółach tych odwidzin nocnych z tytułu patryjotycznego, i skarcić surowo wszelkie przekroczenia przeciw porządkowi. Dzienniki wspierają pod tym względem Rząd narodowy.

Z Warszawy donoszą iż wielki książę znowu przywołał do siebie kilka znakomitości polskich, znanych dawniej z umiarkowanej opinji, i miał do nich przemowę, ubolewając nad krwi rozlewem i oświadczając gotowość swoją i cara, położenia końca walce i pogodzenia się z Polakami i porozumienia się z nimi. Na tę przemowę księcia nikt słowa nie odrzekł. Wszyscy milczeli jak automaty. Słysząc o tej scenie margrabia Wielopolski miał wyrzec: „To milczenie wobec tak łaskawej przemowy, jest zbrodnią stanu.“ Dwóch z milczących zamknięto nazajutrz w cytadeli, zrobiwszy u nich rewizję. Są to podobno hrabiowie Rembieliński i Górski.

Do Sonntagszeitung piszą z Paryża 22. maja, iż poseł francuzki w Wiedniu otrzymał polecenie, aby oświecił Austrję o stałem postanowieniu mocarstw zachodnich, przedsięwzięcia reorganizacji narodowości polskiej, jak daleko sięga panowanie Moskwy nad prowincjami, które dawniej należały do Polski, i że intencją ich jest, aby głównie Austrja wzięła w tem udział. Sonntagszeitung dodaje, iż nic nie przemawia zatem, aby odpowiedź Austrji wypadła w duchu mocarstw zachodnich.

Poseł moskiewski, baron Budberg, miał w towarzystwie pewnem się wyrazić, iż nie wierzy w wojnę między Francją i Moskwą i gotów by się założyć, że prędzej może ks. Metternich, niż on opuści Paryż. Są to jednak przechwałki dyplomaty, który mówi zupełnie co innego jak myśli.

Journal de St. Petersbourg ogłosił noty Holandji, Danji i Portugalji w sprawie polskiej wraz z odpowiedziami Gorczakowa na nie. Gabinet holenderski, który przyłączył się do noty francuzkiej i zaapelował do dobroci cara, otrzymał w odpowiedzi, że car uznaje dobry zamiar jego, chociaż nie widzi o ile interwencja dyplomatyczna Holandji może być pożyteczną. Dania życzyła sobie zaspokojenia Polski, inaczej w zawikłaniach powszechnych grozi niebezpieczeństwo dla mocarstw drugiego rzędu. Gorczaków zapewnia, że od Moskwy nie grozi niebezpieczeństwo. Na notę portugalską, ułożoną w duchu angielskiej, Gorczaków przypomina, że powstanie polskie wybuchło w skutek poduszczeń zagranicznych, i że car nie potrzebuje czerpać znikąd natchnień poczciwych, jak tylko we własnem sercu i powinności.

Do Wanderera telegrafują z Konstantynopola dnia 24 maja, że rząd moskiewski z niewiadomych przyczyn przerwał podmorski drut telegraficzny, idący z Akerpola morzem Czarnem do Warny, czem związek telegraficzny między południową Rosją (Tauryda) a Turcją zniszczony został. Z tej przyczyny ma poseł turecki w Petersburgu protestować, a oraz posłowie tureccy przy reszcie dworów mają dwory te o tem uwiadomić.

Wiktor Emanuel zagaił d. 25 b. m. powtórną kadencję tegoroczną parlamentu. W mowie swej wyraziwszy między innemi żal za Cavourem, zastrzega Włochom w kongresie mocarstw europejskich głos za sprawiedliwością i wolnością narodów, konstatuje gotowość armii i marynarki do spełnienia najgorętszych życzeń Italji, i zawiadamia o zawarciu konwencji wojskowej z Francją, która nie bez przyczyny ofiaruje swą pomoc ku stłumieniu band Franciszka II w Neapolitańskiem, by uwolnić Włochy od kłopotów i rozwiązać im ręce teraz.

Król pruski na wysłane od Izby uwiadomienie, że deputacja sejmowa z adresem prosi o posłuchanie, odpowiedział iż deputacji nie przyjmie.

Jenerał Türr, którego łapano w Tarnopolu, przybył do Bukaresztu 24. maja z dwoma adjutantami.

Brody dnia 26. maja.

(MO.) W Radziwiłłowie opowiadają czynownicy, że otrzymali wczoraj depeszę z raportem, iż w okolicach Sławuty stojący oddział polski miał od moskiewskiego wojska całkiem być rozproszony. Chłopi okoliczni mieli pójść w pomoc moskalom. Straty powstańców podług tego mniemanego raportu mają być bardzo znaczne, albowiem do 1500 ludzi poledz miało, a dużo amunicji, jedno działo i kasa z milionem rubli, dostała się w ręce moskali!

Nie zapuszczam się w rozbiór tego raportu, ponieważ nietylko podług źródła, z którego pochodzi, osądzić możecie ile w nim prawdy, ale nawet same data są najlepszym dowodem jego fałszywości. Wszystkich powstańców w okolicy Sławuty nie mogło być 1500. Działa nie mieli żadnego, a w kasie miliona rubli być nie mogło. Również jest czystem niepodobieństwem, aby włościanie napadali na zbrojny oddział, i to jeszcze włościanie z okolic Sławuty, z dóbr księcia Sanguszki, właśnie najspokojniejsi i najprzychylniejsi powstaniu. Zresztą dowódzcy raportów nie składają czynownikom radziwiłłowskim. Gdyby istotnie powstańcy ponieśli porażkę, już by w tej samej chwili, w której wiadomość przyszła do Radziwiłłowa, rozniosły telegrafy wiadomość po całej Europie.

Podaję zas powyższe opowiadania czynowników dla tego tylko, aby, jeżeli pogłoski o tem rozszerzyć by się miały, źródło, z którego płyną, wiadome było.

Słychać dalej, że moskiewskie wojska koncentrują się, by w masie na powstańców napaść. Lecz gdy oddziały powstańcze składają się z samej prawie konnicy, to niepodobieństwo jest ich napaść w masie; koncentrowanie się moskali w chwili powstania jest właśnie dowodem, iż się czują za słabi.

☞ Gdy z końcem maja prenumerata kończy się wielu czytelnikom, przeto ich upraszamy o wczesne zamawianie, dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Gazety Narodowej.

Przedpłata pocztowa wynosi na czerwiec **1** zł **50** kr.

Na 4 miesiące (od 1. czerwca aż do 30. września) **6** złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Jak Niemcy nadużyli tych wszystkich swoich festów, versammlungów i t. d., jak je poniżyli i spaczyli, najlepiej to widać z oświadczeń własnych niemieckich gazet, z których jednej, przytoczymy tutaj parę ustępów: Zgromadzenia niemieckich gospodarzy i leśników już się przeżyły, o tem jednozgodne jest zdanie. Würzburg, gdzie było w 1862 roku takie właśnie zgromadzenie, dobił je już do reszty, możemy to powiedzieć, kiedy dnie uroczystości 23. zgromadzenia gospodarzy i leśników niemieckich minęły. Würzburg miał z tego wiele wesołości, ale pożytku zbyt mało. Worek miasta na nadzwyczajnie świetne ugoszczenie zgromadzonych gości w miejskim szpitalu, pomiędzy których weisnęło się wielu nieproszonych, otrzymał potężne cięgi. Około 1700 butelek Bocksbeutelu wypróżniono, a w skutek tego panowało ogólne ożywienie przybyłych. Byli tu i tacy goście, którzy wynosili butelki z Bocksbentelem (mocny pewien gatunek piwa) i te w ogrodzie ukrywali. Studenterja odznaczyła się podczas tych całych uroczystości nieznośnemi zwadami i bijatyką, zwłaszcza w czasie exkursji leśnej do Guttenberg i przestąpiła wszelką granicę swywoli burszowskiej. Z 11 pytań mających się na głównem posiedzeniu przybyłych gospodarzy i leśników roztrząsać, zaledwie 3 rozbierano, a 15 pytań z przedstawionych na sekcjach, jak n. p. o uprawie chmielu i o gospodarskich maszynach, prawie wszystkie były dyskutowane po trosze, niedostatecznie, krótko i powierzchownie. Jednem słowem, cały rezultat tego kosztownego zgromadzenia jest ten, że przybyli gospodarze ani na jotę nie postąpili w swych wiadomościach.

— Produkcja soli w Europie, wynosi: Anglja 17 miljonów centnarów, Austrja 7 do 8 mil. cent., Francja tyleż, Rosja 8 do 9, Hiszpanja i Portugalja razem 11, Prusy 2½, Bawarja 1 miljon niespełna, Wirtemberg 700,000 cetnarów.

— Na targach obwodu stryjskiego przeciętne ceny ziemiopłodów, mierzyca pszenicy 3 złr. 30 kr., żyta 1 złr. 80 kr., jęczmienia 1 złr. 80 kr., owsa 1 złr. 30 kr., kartofli 1 złr. 10 kr.

Kurs lwowski, z dnia 22 maja.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	21	5	27
Dukat cesarski	5	23	5	20
Moskiewski półimperyał	9	2	9	15
Moskiewski rubel srebrny	1	73	1	76
Pruski talar kur.	1	64	1	66
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	75	76	38
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	50	80	24
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	38	75	15
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	80	68	81	38
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	200	—	203	—

Kurs wiedeński, z dnia 22 maja

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	—
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	797	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	193	10
Londyn 10 funtów sterlingów	110	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	29
Śrebro za 100 zł. w. austr.	110	25

Przyjechali dnia 23 i 24 maja.

PP. Jędrzejowicz S. z Felsztyna, Górski S. z Załościa, hr. Ostroróg z Lublina, Pietraszkiewicz P. z Warszawy, Szymanowski W. z Słociny, hr. Łubieński W. z Podola, Radziejowski E. z Ditkowiec, Łępicki K. z Polski, hr. Husarzewski J. z Wiednia, hr. Sierakowski A. z Polski, Znamierowski S. z Sokala, hr. Lanckoroński T. z Poddubia, Sadowski M. z Krakowa, Krokowski A z Podola, Gołaszewski J. z Krzywego, Slaski W. z Rzeplina, Wydżga S. z Polski, Rulikowski S. z Szychowiec, Sozański C. z Kornalowic, Jaworski A. z Pakoszówki, Baroni J. z Słotwiny, Chądzyński I z Korczyna, Smoleński J. z Nigowic, Słabkowski L. z Czerniowiec, Osmulski W. z Góry.

Wyjechali dnia 23 i 24 maja.

PP. Croisse L. do Koszelewa, Waśkiewicz T. do Biłki, hr. Drohojewski J. do Balic, Wiśniewski T. do Krystynopola, Komarnicki B. do Sassowa, Hohendorf E. do Baru, Niezabitowski W. do Uherzec, Bokiewicz K. do Sądowej Wiszni, Lencewicz E. do Sulimowa, Koszowski A do Krowicy, Wysocki F. do Hrehorowa, Deboli J. do Stryja, hr. Borkowski K. do Rekliniec, Czarnomski W. do Rosji, Makomski A. do Lublina, Czemerzyński M. do Brozdowiec, Towarnicki W. do Nełedowa, Dobrowolski P. do Kieszenewa, Pajgert M. do Krzywenki, hr. Tarnowski S. do Sniatynki, Bocheński R. do Wierzyżan, Turański M. do Tarnopola, Wierzchowski J do Powiczyzny, Pietraszkiewicz P. do Warszawy, Łempicki K do Polski, Szymanowski W. do Słociny, hr. Husarzewski J. do Wiednia, hr. Sierakowski A. do Poznania, Leduchowski G do Wołoczysk, Górski J. do Koropuża.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.